

T a j n e .

Kpt. Pz.
D O

Pana Generała NORWID-NEUGEBAUERA
I.Zastępcy Szefa Administracji Armji

w/m.

Ponieważ co do mojego udziału w wypadkach 12 - 14 maja krę-
żą najrozmaitsze zupełnie niewiarogodne i często uwłaczające mi plotki
rozgłaszane przez ludzi,kt^orzy cały czas przechowywali się w domu,a
teraz, wyszedłszy z ukrycia,usiłują odwrócić uwagę od siebie oczernia-
jąc swych kolegów i załatwiając różne porachunki osobiste - przedkła-
dam Panu Generałowi szczegółowy raport o mojej działalności podczas
przewrotu majowego,prosząc o ewentualne wyciągnięcie względem mnie
najdalej idących konsekwencji,o ile Pan Generał nabierze przekonania
iż moje zachowanie się w sytuacji,w jakiej znalazłem się w dniu
13.V.b.r.,było niewłaściwe.

1 zał.

Warszawa,dnia 8 czerwca 1926 r.

Dr. Duch

/Dr. Duch/
Major Szt.Gen.

Komisja Likwidacyjna Gen. Broni Żeligowskiego	
Wpływ dn. <i>10 VI</i>	
L. dz. <i>479</i>	
Załatwiono dn.	zał.

R A P O R T.

W dniu 12.V. w godzinach biurowych dowiedziałem się od kolegów, iż według wiadomości nieoficjalnych Marszałek PIŁSUDSKI wraz z 7 p.uł. i 22 p.p. maszeruje do Warszawy, celem objęcia władzy. Ponieważ do godz. 15.30 nie otrzymaliśmy w biurze żadnych zarządzeń w związku z tym wypadkiem, zatem sądziłem, iż rząd istotnie gotów jest złożyć władzę w ręce Marszałka PIŁSUDSKIEGO, tembardziej, iż w wywiadzie w Nowym Kurjerze Polskim z dnia 9.V. poseł Witos wprost zachęcał Go do zamachu stanu. Udałem się do domu, zamierzając po obiedzie wyjść na miasto.

Na ul. Huzarskiej spotkałem por. Sakowskiego z Kapituły V.M., mojego sąsiada i dobrego znajomego, który mnie poszukiwał. Ponieważ ten znał moje sympatje względem Marszałka, z którymi nie ukrywałem się nigdy, nawet w czasie najbardziej zażartej kampanji przeciwko Niemu, zatem otwarcie zaproponował mi, iż muszę dotrzeć do Prezydium Rady Ministrów, gdzie ma znajdować się 9 komp. 21 p.p. i kompanję tę pozyskać dla Marszałka, a przynajmniej spowodować, aby nie przeszkadzała, gdy o godz. 17-ej Marszałek wkroczy do miasta. Zapowiedziawszy żonie, iż wrócę do domu wieczorem bezzwłocznie udałem się samochodem na wskazane miejsce.

W Prezydium Rady Ministrów zastałem Oficerską Szkołę Inż. i Sap. Gdy rozglądałem się za 21 p.p., nagle wyszedł z budynku Gen. Malczewski i nie wdając się w dłuższe dyskusje ze mną zaarrestował mnie i odprowadził do Komendy Miasta, poleciwszy ppułk. Ocetkiewiczowi przytrzymać mnie.

Komendant warty głównej, któremu oddał mnie ppułk. Ocetkiewicz, nie rozumiał dobrze, co ze mną zrobić. Zamiast zamknąć mnie w areszcie, pozostawił mnie wraz z szablą w pokoju of. insp. garn., gdzie zastałem ^{dę} 9 komp. 21 p.p. kpt. Masternaka wraz z dcami plut. To umożliwiło mi wykonanie mego zadania i porozumienie się dyskretnie z wyżej wymienionymi oficerami. Okazało się, iż wszyscy d-cy plutonów 21 p.p., jakoteż d-ca warty głównej z 30 p.p. gotowi są stanąć po stronie Marszałka; jedynie kpt. Masternak stał uparcie po stronie rządu, grożąc, iż użyje broni przeciw każdemu, kto będzie przeszkadzał mu spełniać rozkazy ppułk. Ocetkiewicza.

Wobec tego poleciłem por. Brzozowskiemu i por. Kierstowi, aby natychmiast zatelefonowali do pułk. Zurakowskiemu, prosząc go w moim imieniu, aby na miejsce kpt. Masternaka przysłał do Kom. Miasta kpt. Zelazowskiego. W 30 minut zjawił się kpt. Zelazowski, jednakże z miejsca aresztowany został przez ppułk. Ocetkiewicza

, który widocznie podsłuchiwał rozmowę telefoniczną. Równocześnie i mnie przeniesiono do aresztu, gdzie od kilku godzin znajdował się pułk. S.G. Więckowski. Dla lepszego strzeżenia nas umieszczono w celi osobnego oficera uzbrojonego, który jednakże dawał nam do poznania, iż przeciwko nam broni nie użyje. To pozwoliło nam utrzymywać stale kontakt przez okno ze stojącą na podwórzu komp. 21 p.p. Dowódcom plutonów poleciłem, aby w momencie odpowiednim obezwładnili kpt. Masternaka nie robiąc mu krzywdy, a my obejmiemy kierownictwo dalszej akcji.

Po 2-godzinnem czekaniu w areszcie dowiedzieliśmy się, iż baon manewrowy doszedł pod Kom. Miasta i stoi bezczynnie przed gmachem, gdy tymczasem ppułk. Ocetkiewicz działa bez przeszkody i lada chwila może otoczyć ten baon. Poleciłem por. Brzozowskiemu porozumieć się natychmiast z dcą baonu manewrowego, aby nas uwolnić z aresztu. Istotnie za chwilę wtargnął z kilkunastoma ludźmi do naszej celi kpt. Wądołkowski oświadczając nam, iż jesteśmy wolni. Tuż za nim wbiegł ppułk. Ocetkiewicz usiłując przeszkodzić w tem. Wtedy wraz z pułk. Więckowskim złapaliśmy za rękę ppułk. Ocetkiewicza, i po rozbrojeniu zamknęliśmy go w tej samej celi, gdzie my byliśmy więzieni. Po nim rozbroiliśmy kpt. Masternaka i por. Woydyno z K.M. Pułk. Więckowski objął Komendę Miasta, mnie mianował swoim zastępcą.

Natychmiast udałem się na podwórze K.M. i tam oddałem kpt. Zelazowskiemu dwie 9 komp. 21 p.p. Następnie udałem się na podwórze W. Sądu Okr. i oświadczyłem dcę komp. sanitarnej kpt. Borkowskiemu i dcę baterji 1 D.A.K. por. Święcickiemu, iż przechodzą pod rozkazy Marszałka Piłsudskiego. Wyrazili zgodę. Pułk. Więckowski, który o tem przyjął meldunek, wziął od tych oddziałów po krótkiej przemowie ślubowanie, iż stać będą wiernie po stronie Marszałka.

Jako zastępca pułk. Więckowskiego wykonywałem z jego rozkazu różne zlecenia lub też wydawałem je samodzielnie dotyczące np. obsady budynku

Sztabu Gen., opanowanie Cedorgremu, P.A.T., uruchomienia Kom. Miasta i t. p.

Około godz. 11-ej przybył do Kom. Miasta Marszałek PIŁSUDSKI wraz ze swym sztabem. Komendantem Miasta mianowany został gen. Dreszer, a pułk. Więckowski objął D.O.K. Funkcje zastępcy Kom. Miasta otrzymał nieznany mi z nazwiska ppułk. Szt. Gen. oraz ppułk. S.G. Kwiatek. Moje funkcje oddałem tym oficerom, składając sprawozdanie gen. Dreszerowi o wydanych dotychczas zarządzeniach. Gen. Dreszer meldunek przyjął, nie dając mi żadnej innej funkcji.

Do Kom. Miasta napływały całe masy zgłaszających się oficerów, strzelców i cywilów, którzy zaraz otrzymywali różne przydziały. W towarzystwie pułk. S.G. Gąsiorowskiego i kilku lekarzy oczekiwałem, iż wreszcie otrzymam jakiś przydział. Wreszcie pułk. Wieniawa zabrakł pułk. Gąsiorowskiego, ja zostałem sam. Zniecierpliwiony daremnom wyczekiwaniem i nienawykły do narzucania się, odszukałem por. Sakowskiego, który wciągnął mnie do roboty, i zapytałem co robić. Poradził mi iść do domu, gdyż napewno do rana sprawa zlikwiduje się orężnie lub pokojowo. Istotnie do Kom. Miasta przybył marszałek Rataj w roli medjatora; równocześnie ppułk. Frank-Wiszniewski i pułk. Głogowski otrzymali rozkazy natarcia na wojsko rządowe.

Około godz. 3-ej w nocy przez ul. Książęcą i Czerniakowską, niezaczepiony przez nikogo, przybyłem do mego mieszkania przy ul. Huzarskiej, zamierzając rano zameldować się w Komendzie Miasta.

Nad ranem rozwinęła się strzelanina; okazało się, iż front przebiegł przez ul. Huzarską, uniemożliwiając jakąkolwiek komunikację z miastem. Ogień karabinowy, armatni i bombardowanie z aeroplanów zmusiły mnie do zatrzymania się w domu. Nie wątpiąc w zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego otwarcie opowiadałem współlokatorom mego domu, stojącym gorąco po stronie rządu, o moim udziale w akcji dnia poprzedniego. W ten sposób mimowoli dałem im broń przeciwko sobie na wypadek zmiany sytuacji bojowej. Obserwując walkę przez okno otrzymałem kontuzję w głowę od pocisku, na szczęście niezbyt ciężką.

Około godz. 15-ej rejon 1 p. szwol., a równocześnie ul. Huzarska znalazły się w ręku wojsk rządowych. W ten sposób i ja, mieszkając w koszarach znalazłem się na terytorjum wojsk rządowych, wśród otoczenia niemal bez wyjątku wrogo usposobionego do akcji Marszałka PIŁSUDSKIEGO i jego zwolenników.

Przypuszczając, iż sytuacja wkrótce zmieni się na korzyść Marszałka PIŁSUDSKIEGO, trzymałem się chwilowo w domu. Około godz. 17-ej wyszedłem na ulicę i spotkałem większą grupę oficerów, wychodzącą z koszar I.D.A. K-u. Wśród grupy tej rej wodzik mjr. S.G. Jan DUCH i mjr. S.G. Porczyński. Zapytałem, dokąd idą? Odpowiedziano mi, iż w myśl rozkazu gen. Malczewskiego wszyscy oficerowie bezzwłocznie muszą zameldować się u gen. Pricha w Belwederze.

Znalazłem się w bardzo trudnym położeniu: o ucieczce natychmiastowej nie mogło być mowy, gdyż nie miałem cywilnego ubrania, schować się w koszarach było rzeczą niemożliwą, pozostać w domu znacząco narazić się na natychmiastowe aresztowanie, lub może nawet na akt doraźnego samosądu za niewykonanie rozkazu z rąk mych kolegów, stojących fanatycznie po stronie rządu, a w każdym razie na rozprawę przed sądem wojennym, o którym po stronie rządu głośno mówiono.

Lepsze szanse dawało dołączyć się chwilowo do zmierzającej pod Belweder grupy oficerów zamieszkałych w tym budynku i tam zamieszawszy się w tłumie albo uniknąć obowiązku meldowania się, albo gdyby to nie udało się, przeczekać jakoś do nocy, a następnie próbować szczęścia w ucieczce. Dowiedziawszy się, że mieszkający w tym samym budynku gen. Pińkor, który znalazł się podobnej sytuacji, również meldował się w Belwederze, mimo iż z pewnością nie uczynił tego z własnej ochoty i, widząc, że moi koledzy czekają na mnie, skoczyłem do mieszkania i wsiąwszy szablę zdecydowałem dołączyć się do tego towarzystwa. Przybyliśmy pod Belweder, gdzie zobaczyłem kilkudziesięciu oficerów, między nimi płk. S.G. Kutrzebę, który z pewnością dobrowolnie nie znalazł się tutaj. Moi sąsiedzi zameldowali się natychmiast u Gen. Pricha. Ja nie zrobiłem tego, lecz wnieśliłem się w rozmawiające o wypadkach grupy, sądząc, iż może uda mi się zginąć w tłumie.

Tak upłynęła mniej więcej godzina. Chciałem wyczekać do zmroku, by wymknąć się do domu. W trakcie mej rozmowy z ppłk. S.G. Dudzińskim, podszedł do mnie jeden obserwujący mnie od dłuższego czasu kapitan S.G., nieznanego mi nazwiska, jak się później dowiedziałem, szef sztabu gen. Pricha i zapytał mnie, jaki mam przydział. Zaskoczony odpowiedziałem, że nie mam żadnego. "Czy meldować się Pan u gen. Pricha?" - "Nie". W takim

razie proszę ze mną. Zaprowadził mnie do gen. Pricha, któremu zameldowałem, że przybywam na rozkaz. Gen. Prich przydzielił mnie do dyspozycji pułk. S. G. Włada, który dowodził oddziałem bezpośredniej osłony Prezydenta. Po tem wszystkim powróciłem do grupy, z którą rozmawiałem ostatnio.

Niedługo potem gen. Prich wyszedł na podwórze i oświadczył, iż według otrzymanych meldunków cywile z Czerniakowa kręcą się w rejonie i p. szwol. i tam kradną dobytek wojskowy, opuszczony przez wzięty do niewoli pułk. Zapytał, kto z oficerów chciałby z kilkoma policjantami udać się w te okolice.

Wydawało mi się, iż w mej sytuacji będzie to najlepsze stanowisko gdyż nie dopuszczę się w ten sposób żadnej zdrady wobec Marszałka i nie będę zmuszony ewent. walczyć przeciwko Niemca, a będę miał możliwość pozostać na miejscu aż do wkroczenia Jego wojsk wzgl. nocą przemknąć się w kierunku mostu Poniatowskiego. Sądziłem zresztą, iż wojska Marszałka nie mniej są zainteresowane, aby przed rabunkiem chronić majątek wojskowy.

Otrzymawszy od gen. Pricha 4 policjantów odszedłem na ul. Ułańska. Wyzaczyłem przedownikowi rejonu do strzeżenia i udałem się do domu.

Przed domem zastałem ppułk. Ocetkiewicza, ppułk. S. G. Mitschke i mjr. Jana Ducha, stojących obok samochodu. Ppułk. Ocetkiewicz podszedł do mnie ze złośliwym uśmiechem i mówiąc o zmienności szczęścia pokazał mi rozkaz, który wszystkim trzem wymienionym wyżej oficerom polecał aresztowanie mnie. Okazało się, iż moi sąsiedzi zdołali już zaopiekować się moją osobą i postarali się o zaaresztowanie mnie. Zabrano mnie do auta i odwieziono do Podchorążówki, gdzie więziono ppułk. Hożera i kilkunastu innych oficerów.

W Podchorążówce trzymano nas do godz. 17-ej następnego dnia. Gdy wojsko Marszałka PIŁSUDSKIEGO zbliżały się do Podchorążówki, por. Lindner, zgodnie z udzieloną mu przez nas radą, oddał dobrowolnie budynek w ręce ppułk. Hożera.

Oswobodzeni, obsadziliśmy budynek, uzbroiliśmy 300 jeńców szwoleżerów i dołączyliśmy się do wojsk atakujących Belweder i Łazienki.

Późnym wieczorem, gdy walki ustały, zameldowałem się w Kom. Miasta gdzie kazano mi w sobotę zgłosić się do normalnego urzędowania w M. S. Wojsk., co też uczyniłem.

Jd. D. D. D.